Numer 41. **Lwów dnia 5 Kwietnia — Wtorek.** **Rok 1870.**

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie . . . . . 2 tal. 5 silbgr.

W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu.

Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat.

Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Ś. p. Antoni Zygmunt Helcel.

Donieśliśmy już czytelnikom naszym o dotkliwej, świeżo poniesionej przez cały kraj nasz stracie, o śmierci Antoniego Zygmunta Helcla.— Obecnie wyjmujemy z *Czasu*, jako z poważnego a dobrze poinformowanego źródła następne szczegóły jego publicznego życia.

„Na dniu onegdajszym chluba miasta naszego, zaszczyt Polski, Antoni Zygmunt Helcel, skończył życie doczesne o godzinie dwunastej w południe. Żołnierz, uczony, rolnik, człowiek publiczny.

Jak to w Polsce bywa, na każdem polu musiał się Ojczyźnie wysłużyć....

Od najmłodszych lat władała tą duszą niezmierna miłość Ojczyzny i dobra publicznego. Wszystko u niego z tego płynęło źródła, i pilna nauka w szkole, i walka z szablą w ręku na polu bitwy, i ta żelazna praca naukowa, która w końcu złamała żelazną fizyczną naturę.

Skończywszy nauki w Krakowie, syn zamożnego ojca, pracuje w Berlinie, w Wrocławiu, w Paryżu w zawodzie prawnym. Tam odbiera wiadomość o dniu 29 listopada. Natychmiast powraca, przejeżdża przez Kraków, nie odwiedziwszy nawet rodziny. Przybywa do Warszawy i wchodzi do szwadronów poznańskich pomiędzy przyjaciół i kolegów uniwersyteckich. Tam łączy go przyjaźń rycerska z wyborowym tym hufcem, gdzie przyświecali Marcinkowski, świeżo zmarły Maciej Mielżyńsui, Stan. Chłapowski, Baranowski, Tertulian, Kaczorowski.... a chciałoby się wszystkich wymienić, bo wszyscy tego warci. Służył jako prosty żołnierz. Po wzięciu Warszawy wrócił do Krakowa, a uważając każdą chwilę jako należną narodowej sprawie, natychmiast zabiera się do pracy około nauki prawa polskiego, i kurs dobrowolny dla młodzieży czyta.

Nie długo mu to było dozwolone, bo przyszła reorganizacya uniwersytetu w r. 1833. Zagrożona Matka Nauk, a Helcel spólnie z Konstantym Świdzińskim i trzecim jeszcze obywatelem krajowym gotuje memoryał do cesarza austryackiego w obronie Akademii Jagiellońskiej. Piękne to było dzieło potrójnej pracy, a taka była wówczas trwoga obywateli, że tylko siedemnastu podpisać ją śmiało.

Kiedy katedra była dla Helcla zamkniętą, czynny umysł potrzebował działania na zewnątrz. Zakłada wydawnictwo peryodyczne *Kwartalnika Naukowego*. Takiego pisma w polskim języku nie było. Równocześnie tłumaczy, opracowywa i wydaje prawo publiczne Lengnicha. Wstęp to był do olbrzymiego dzieła, które zamierzał: wydanie źródeł prawodawstwa polskiego. Od tej chwili czas jego, majątek, należały do tego wielkiego dzieła, które skończył w wilią śmierci.

Osobiste położenie zmusiło go na czas do wiejskiego życia. I w gospodarstwie był mistrzem. Umiał jednak tak się urządzić, że nie przeszkadzało umysłowej pracy. Już wówczas otrzymał był z Żarek przechowaną bibliotekę po Rudawskim. Do tego przybywały najsławniejsze, to starożytne, to dawne, to najnowsze naukowe dzieła. Biblioteka rosła, stosunki z uczonymi mnożyły się, imie Helcla zaczynało być znane uczonym niemieckim. Oprócz znakomitych w *Kwartalniku* rozpraw, które Sperańskiego zwróciły na niego uwagę, napisał krótki żywot Samuela Bandtkiego. Ale to prawdziwie rznięte dyamentem, z jednem życiem Agricoli moglibyśmy je porównać. W owym to czasie zawiązał stosunki z mężem, który na losy kraju miał tak przeważne poźniej wywrzeć wpływy. Praca nie przeszkadzała odwiedzinom do Chrobrza, a stosunek naukowy przeszedł w związek ścisłej przyjaźni.

Tak przeszły lata do 1846 r., w którym pewna opinia godziła na jego potępienie. Nie obawa zaprawdę, bo trudno znaleść odważniejszego, ale rozdarcie straszne na widok nieszczęść kraju, wywołało początek choroby, która w ćwierć wieku do grobu go doprowadziła.

W roku 1848 na zjeździe pragskim Helcel przeważny miał udział, i jego to redakcyi był program, który pierwszy zasady myśli federacyjnej w Austryi obejmował. Wysłany jako poseł do Kromieryża, zajął stanowisko odrębne, a z bolem trzeba powiedzieć prawie samotne; ale przyznać także należy, że absolutny sposób traktowania rzeczy nie ułatwiał spólnych z nim stosunków.

Z powrotem reakcyi powrócił do swojej pracy, co była jakby fortecą duchową do której cofał się w złych chwilach. Otrzymał katedrę w Uniwersytecie i wtenczas odczytał ten kurs pamiętny, który naukę prawa polskiego odżywił. Spólnie z innymi utraciwszy stanowisko uniwersyteckie, zapalczywiej niż kiedykolwiek pracuje. Pogląd jego coraz wyższy, coraz jaśniejszy, i w 1859 r. wieńczy usiłowania wydaniem pomników prawodawstwa polskiego, a w nich Statutu wiślickiego. Nie jesteśmy specyalistami, szczegółowo oceniać dzieła nie potrzebujemy, ale słyszeliśmy od kompetentnych, że takiego literatura prawna polska nie miała.

Kiedy w roku 1860 w skutek czynności wzmocnionego Reichsratu i ogłoszenia dyplomu październikowego, nowa zaczęła świtać era, redaguje Helcel deklaracyę, którą deputacya galicyjska do stóp tronu niesie. Nastąpił patent lutowy, a w ślad tego sejmy krajowe i wybory. Wybrany do sejmu, idzie do Reichsratu i tam broni gminy, małżeństwa chrześciańskiego, okazując przytem zawsze pierwszy federalne dążności; a chociaż nie była to parlamentarna natura, i nigdy nie zajął tam przeważnego stanowiska, to wszystkich moralnych i organicznych kwestyj albo bronił, albo je początkował.

Zdrowie wątlało coraz bardziej: porzucił zawód publiczny, srogie cierpienia przykuły go do łóżka. Ale zarazem Opatrzność przysłała pociechę, bo rosła w nim wiara, miłość Boga i Kościoła. Uczeń znakomity Hegla, prostotą ducha zdrowiem rozumu, a zapewne głównie łaską, doszedł sam do pełni prawdy i poddał umysł wyniosły prawidłom wiary.

Ale wiara była u niego czynną, nie mniemał, iż dla cierpienia wolnym jest od obowiązku pracy. I praca ta osłodziła ciężkie ostatnie lata życia. Rozciągnięty na łożu boleści, po kilkanaście godzin dziennie pracował w aktach starych sądowych, aby z nich wystawić obraz stanu prawnego kraju w wiekach XIV i XV. Miał pociechę oglądać i wydać najdawniejsze źródło prawa polskiego, które młodzieniec pełen nadziei, hr. Sierakowski, odszukał w Elblągu. Korektę dzieła swego na pół przytomny w wilią śmierci kończył. Dał Bóg pociechę dokonać tego, co uważał za swoje powołanie.“

Powtarzając treściwe to wspomnienie *Czasu* o publicznych zasługach i pracach ś. p. Ant. Zygm. Helcla, nie możemy znów z naszej strony pominąć bez wzmianki, naczelnej, zdaniem naszem, chwil jego ostatnich zasługi, tj. stworzenia i wprowadzenia w życie stowarzyszenia katolickiego pod chlubną nazwą Warowni krzyża. Silny duchem, wiarą, choć ciężkiem fizycznem dotknięty cierpieniem, pojął on doskonale, jak potrzebne, konieczne nawet stowarzyszenie podobne, pod jakiemkolwiek zresztą zebrane imieniem czy godłem; pojął jak w ogólnem rozbiciu świata na dwa przeciwne, a walczące z sobą obozy, dwa prądy chrześciański i antichrześciański, stowarzyszenie takie jawne a sprężyste ważnym jest i niezbędnym czynnikiem. Nie łudził się on bynajmniej, jak zwykli się łudzić u nas najczęściej owym pozornie p o w s z e c h n y m katolicyzmem Polaków. Za to co szczerze po staropolsku katolickie błogosławił Boga, — ale też widział i z bolem wyznawał jak coraz mniej pośród nas, tej staropolskiej wiary i tego szczerego katolicyzmu, jak pod jego zewnętrzną barwą rozrosło się szybko i krzewi to, co najmniej i katolickie i polskie, jakiś n e o-k a t o l i c y z m, bez Papieża, hierarchii, powagi, bez obowiązku duchowej uległości, z przywilejem raczej dobrowolnego a osobistego wyrokowania o wszystkiem, słowem katolicyzm bez Kościoła, jedynej podstawy, dźwigni i ogniska katolicyzmu, — inaczej protestantyzm praktyczny. Widział jasno wreszcie, a z dniem każdym załośniej odczuwał, że dzisiaj u nas ci nawet co się nie wahają twierdzić: „katolikami jesteśmy“, w to głównie i najskrzętniej godzą, by osłabić, zohydzić katolicyzm w przekonaniu innych, by wiernie powtarzać wszelkie najpotworniejsze brednie, oszczerstwa, jakich zagraniczna, bezbożna prasa dostarcza przeciw Kościołowi i wierze katolickiej.

Nie dziw więc, że w obec podobnego stanu rzeczy, ś. p. A. Z. Helcel zapragnął gorąco katolickiego stowarzyszenia ku jawnemu wyznawaniu i obronie okłamywanej tak i znieważanej prawdy. I gdy się tak licznie stowarzyszają w tymże celu wszędzie na świecie, gdzie jedno żywo wierzą i czują; gdy i u nas tak uznaną i zatwierdzoną jest potrzeba stowarzyszeń dla wszystkich innych korzystnych i żywotnych interesów kraju, — chciał, postanowił, by przynajmniej w Krakowie, w sercu Polski, powstało stowarzyszenie katolickie w interesie Kościoła i wiary, — tej najżywotniejszej śród wszystkich i nad wszystkie sprawy, tej duszy i podstawy życia społeczności wszelkiej, a szczególnie polskiej!

Liczne przeszkody, uprzedzenia, pociski nawet jakie spotkał w swem chlubnem przedsięwzięciu, nie potrafiły zachwiać go w tem, co uważał jako cel wyłączny, jako zadanie główne pozostałych chwil życia — zbyt już krótkich, niestety! Warownia krzyża stanęła! Ś. p. A. Z. Helcel miał tę pociechę, że widział żarliwych członków jej gromadzących się około łoża swego, że otrzymał potwierdzenie i błogosławieństwo dla niej od Namiestnika Chrystusa. „Warownia“ zbyt świeżo powstała, aby mógł był przed śmiercią oglądać jej owoce; on, zresztą, o owoce nie pytał. Prawdziwy robotnik Pański wiedział, że do nas praca, usiłowanie, owoce zaś do Niebieskiego Gospodarza należą. Szczęśliwy, iż stanąwszy przed Nim do obrachunku, mógł Mu zacną, skrzętną całego życia robotę, takiem uwieńczoną dziełem, pokazać! Resztę już Bogu i ludziom dobrej wiary i woli zostawił. Raz jeszcze przeto, a na zawsze powtarzamy z serca: Chwała i spokój wieczny duszy jego, cześć jego pamięci!

Kronika Rzymska.

Oto jest ów ustęp z listu Ojca św. do O. Guéranger, do którego odwołuje się nasz rzymski korespondent:

„Rzeczą bez wątpienia, smutną jest, że się znajdują pomiędzy katolikami ludzie, którzy szczycąc się tem imieniem, okazują się jednak całkowicie przejęci zasadami skażonemi i przylegają do nich z takim uporem, iż nie umieją już podać z uległością umysłu swojego wyrokom Stolicy świętej, skoro im są przeciwne nawet wtedy, gdy wsparte są one powszechnem zgodzeniem się i zaleceniami ze strony episkopatu. I dalej idą jeszcze, bo twierdząc, iż postęp i powodzenie społeczności zawisły od tych zasad, oni usiłują skłonić Kościoł do swojego zdania; poczytując się za jedynie mądrych, nie sromają się nadawać nazwy stronnictwa ultramontańskiego całej katolickiej rodzinie, która sądzi inaczej, niż oni.

„Szaleństwo to dochodzi do tego stopnia, iż przedsiębiorą oni przerabiać wszystko aż do boskiej konstytucyi Kościoła i zastosowywać ją do nowożytnych form rządów świeckich, aby tem łatwiej poniżyć powagę Głowy Kościoła ustanowionej przez Chrystusa, a której lękają się prerogatyw. To też widzieć można jak z zuchwalstwem głoszą jako niewątpliwe lub przynajmniej całkowicie dozwolone, pewne nauki potępione już niejednokrotnie, pożyczają od dawnych obrońców tych nauk obelgi (*chicanes*) historyczne, ustępy poobcinane, potwarze miotane przeciw Papieżom, sofizmata wszelkiego rodzaju. Podnoszą bezwstydnie wszystkie te rzeczy bez żadnego względu na argumenta, któremi je stokrotnie już zbito.

Celem ich jest poruszać umysły, podburzać ludzi swego stronnictwa i tłum nieświadomy przeciw zdaniu powszechnie wyznawanemu. Oprócz złego, jakie sprawiają obudzając zamięszanie pośród wiernych i rzucając kwestye najważniejsze na pastwę dyskusyi ulicznej, zmuszają nas do opłakiwania w postępowaniu ich, nierozumu wyrównywającego ich zuchwalstwu. Jeśliby wraz z innymi katolikami, wierzyli mocno, że Sobor powszechny rządzony jest przez Ducha św., że za natchnieniem tegoż Ducha Bożego, orzeka on i podaje to, co ma być wierzonem, nie mogłaby im nigdy przyjść myśl, aby rzeczy nie objawione lub szkodliwe dla Kościoła, mogły być tam orzekane, nie sądziliby, że zabiegi ludzkie będą mogły powstrzymać moc Ducha św. i przeszkodzić orzeczeniu rzeczy objawionych i pożytecznych Kościołowi.

„Nie tłumaczyliby sobie, iż bronną jest rzeczą poddawać dyskusyi Ojców, w sposób stosowny, w celu tem większego wyświecenia prawdy, trudności, jakie przeciwstawiają oni tej lub innej definicyi. Jeśliby działali w imię tej tylko pobudki, powstrzymywaliby się od wszystkich wybiegów, za pomocą których zwykli ludzie zyskiwać sobie głosy w zgromadzeniach ludowych, a oczekiwaliby spokojnie i z poszanowaniem skutku, jaki niebieskie światło sprowadzić powinno.

„Sądzimy przeto, iż oddałeś nader pożyteczną Kościołowi usługę“ itd. Następuje pochwała dzieła znanego już w

części czytelnikom naszym: *De la Monarchie Pontificale* i błogosławieństwo.

Wślad za *Vaterlandem* podajemy, w przekładzie następujące wyjątki schematu *De Fide Catholica*, ogłoszonego w *Allg. Ztg.*, za których autentyczność wszakże bynajmniej nie ręczymy.

I.

Schemat ustawy dogmatycznej o wierze katolickiej poddany badaniu Ojców. Rozdz. II. O objawieniu.

...To zaś nadprzyrodzone objawienie, stosownie do wiary powszechnego Kościoła, świeżo orzeczonej przez św. Sobor Trydencki „zawiera się całkowicie w księgach tak Starego jak i Nowego przymierza, jako też w niespisanem podaniu.“ Te znów księgi całe, jak wyliczone są w wyroku tego Soboru i w łacińskiem wydaniu, zwanem Vulgata się mieszczą, wraz ze wszystkiemi częściami swemi uważane być mają, jako święte i kanoniczne. Kościoł nie dla tego je poczytuje za święte i kanoniczne, iż powagą jego są potwierdzone, jakkolwiek ludzkim spisane sposobem, nie dla tego, iż nieomylne mieszczą objawienie; ale dla tego, iż napisane za natchnieniem Ducha św. samego Boga mają za autora i jako takie Kościołowi przez Apostołów podane zostały. Że zaś to, co Sobor Trydencki o tłumaczeniu pisma bożego „dla poskromienia swawolnych umysłów“ zbawiennie był postanowił, fałszywie przez pewnych ludzi jest przedstawiane, ponawiając przeto wyrok ów, orzekamy, iż myślą jego jest, że w rzeczach wiary i obyczajów to znaczenie pisma św, za prawowite poczytywane być winno, którego trzymał się i trzyma Kościoł Matka święta.

Rozdział III. O wierze.

Ponieważ człowiek całkowicie zależy od Boga jako od najwyższego Stwórcy swojego i Pana, a rozum stworzony niestworzonej mądrości całkiem poddany być powinien, przeto obowiązani jesteśmy Bogu objawiającemu się nam składać pełny hołd umysłu i woli za pomocą wiary. Ta zaś wiara, będąc początkiem ludzkiego zbawienia, jest według nauki Kościoła, cnotą nadprzyrodzoną, przez którą, za natchnieniem Boga i pomocą łaski, wierzymy, iż prawdziwem jest to, co Bóg nam objawił, a wierzymy nie z powodu wewnętrznej poznanej przez nas prawdy, lecz na mocy powagi objawiającego Boga, który ani nas zwodzić ani sam zwiedzionym być nie może. Wiara jest jak świadczy Apostoł „wywodem rzeczy niewidzianych.“ (Żyd. XI. 1.)

Aby jednak hołd wiary naszej zgodny był z rozumem, chciał Bóg z wewnętrznemi pomocami Ducha św. złączyć zewnętrzne swojego objawienia dowody, t. j. czyny Boże, a przedewszystkiem cuda i proroctwa, które wykazując jawnie wszechmoc i mądrość Bożą, najpewniejszemi są znamionami przemówienia Bożego i zastosowanemi do pojęcia wszystkich..

A przeto wiara sama w sobie, choćby jeszcze nie działała z miłości, darem Bożym jest, a akt jej uczynkiem jest odnoszącym się do zbawienia, za pomocą którego człowiek okazuje posłuszeństwo Bogu samemu, przylegając i spółdziałając z łaską jego, której sprzeciwiać się może

Następnie wiarą Bożą i katolicką w to wszystko wierzyć należy, co mieści się w słowie Bożem pisanem i podanem, i co Kościoł do wierzenia podaje bądź w uroczystym wyroku bądź w zwykłem nauczaniu.

Taka to jest wiara, bez której nie podobna podobać się Bogu i przyjść do uczestnictwa synów Bożych. I jako nikt bez wiary tej nigdy nie otrzymał usprawiedliwienia, tak nikt nie osiągnie żywota wiecznego, jeśli w niej nie wytrwa do końca. (C. d. n)

Polski grosz wdowi dla Ojca św.

na koszta Soboru.

Ofiary dalsze.

Jks. Bazyli Celewicz gr. kat. paroch z Jezierzan wraz z parafianami swymi . .	3 złr.	— ct.
Jks. Jan Jasiński pleb. z Sassowa. „Ojcze św. kto Tobie przychylny, Ten wie, żeś nauczyciel wiary nieomylny“	1 „	60 „
Jks. Jan Książek pleban	2 „	60 „
Jks. Michał Biega	1 „	— „
N. N. ze Lwowa	6 „	— „
Jks. Jan Kitrys	3 „	60 „
Razem	17 „	80 „
Z przeniesienia	3037 „	58 „
Razem	3055 „	38 „

Korespondencye „Unii.“

Wiedeń 1 kwietnia.

⨯⨯ Popłoch pomiędzy centralistami ogromny. Tylko p. Schindler jeszcze sobie dowcipkuje z wszystkiego i z wszystkich. Pocieszają się, że na wczorajszem posiedzeniu Izba była *„beschlussfähig“*, lecz i to zawdzięczają li indyskrecyi *Tagblattu*, który zawcześnie ogłosiwszy wiadomość o gotujących się wypadkach dozwolił zwołać wszystkich posłów niemieckich, tak że ich około godziny 11 było około 110. Mizerna to pociecha! Dziś też tylko Nowa *Presse* nie traci ducha i grozi Polakom równym losem, jaki ich braci spotyka pod rządem pruskim. Zresztą dziennik ten domaga się adresu „Izby“ do tronu, niejako „testamentu politycznego.“ Stara *Presse*, *Wanderer* i *Fremdenblatt* składają winę na rząd. Zwyczajnym uszczypliwym sposobem powiada *Wanderer*: „Jeszcze ministeryum uważa się jako zdolne do rządów, a Izba poselska jako parlament żywotny. I czemuż nie? Sto tysięcy Anglików w Indyi panuje nad sto milionami Hindusów; trzeba tylko nieco odwagi i śmiałości, aby iść w ich ślady. Ależ precz z fałszywą sentymentalnością, z wolnomyślnemi frazesami, z rzekomem uprawnieniem.“ Wiadomo, że już Mickiewicz w prelekcyach paryzkich przyrównał panowanie żywiołu niemieckiego w Austryi do eksploatacyi kompanii indyjskiej. Nadeszłe dziś dzienniki czeskie, rozumie się, z wielką radością przywitały rozsypkę Rady państwa. *Politik* która tak statecznie, choć nie zawsze w sposób przyzwoity wzywała delegacyę do wystąpienia z Rady państwa, widzi dziś w kroku tym zamach, od którego zginąć musi system centralistyczny. *Pokrok* kładzie nad rajchsratem krzyżyk i powiada: *requiescat in pace! Narodni listy* przewidują rozsypkę Izby wyższej, a gdy hr. Auersperg opuści ostatni straconą placówkę, przypomni sobie swój własny wierszyk: *„So zieht als letzter Dichter der letzte Mensch hinaus.“* *Vaterland* nareszcie zgadza się jak najzupełniej na deklaracyę delegacyi i wita dzień ten starożytnym: *„Venit summa dies et inevitabile fatum.“* *Volksfreund* jeden — ogłasza „głos rusiński“, pełen zaczepek na Polaków — a kończący wezwaniem, aby w razie rozwiązania sejmu galicyjskiego wybrać tam posłów szczerze katolickich. Rada to wyśmienita. Jednakże dziś stosowniejszą byłaby odezwa do ks. Guszalewicza i opata Helfersdorfera, aby nie brali nadal udziału w Radzie państwa, która właśnie zamierza uchwalić projekt „konfesyjny“ Figulego!

W prywatnych kółkach, o ile uczęszczam do takowych, a są to wyłącznie kółka katolickie i federalistyczne, radość wielka. Polacy zrehabilitowani, przyznano im wyborny takt polityczny, jakiego się w spowodowanem głównie osobistemi względami wystąpieniu Tyrolczyków nie dopatrywano W jednem z kasynów katolickich zamierzano nawet uchwalić — adres dziękczynny. Niestety żaden z posłów naszych nie raczył zaszczycić tych związków obecnością swoją Niezawodnie, aby się nie narazić liberałom. Da Bóg i to się odmieni. Wszyscy zresztą uznają, że Polacy mają całą grę w ręku. Niech staną na czele stronnictwa federalistycznego, niech hr. Potocki przyjmie ofiarowaną mu już, jak mnie zapewniają tekę, a dokona ugody wszechstronnej, a Polacy staną się nie tylko przywódzcami chwilowymi w Austryi, lecz raz na zawsze położą zaporę panslawistycznym zachciankom.

Co do dalszych wypadków chaotyczna panuje niepewność. Centraliści forytują Giskrę na prezesa ministeryum! Giskra ma dokonać ugody! Cóż za myśl potworna. Według innych doniesień k. Jerzy Lobkowic, który podczas rozpraw nad adresem w Izbie panów tak mężnie bronił poprawek mniejszości, ma złożyć gabinet pojednawczy, obok niego Potocki ma zostać ministrem dla Galicyi, Taaffe dla Czech, Rechbauer (!) dla prowincyi niemieckich, Kellersperg dla południowych. Tymczasem resztki Rady państwa zamyślają ułożyć adres, ów to „testament polityczny.“ Cesarz jutro ma przybyć do Wiednia, więc sprawa niezawodnie w krótce się rozstrzygnie Dr. Landesberger podobno jednak składa mandat, w takim razie przepraszam. Księdzu Guszalewiczowi nie udało się zwabić posła Makowicza na drugiego reprezentanta „narodu rusińskiego.“ Poseł Ljubissa opuści Radę państwa po rozstrzygnięciu sprawy dalmackiej. Słowieniec Lenček ze Styryi południowej, nieobecny w Wiedniu, bez wątpienia przystąpi do protestu swych spółrodaków. Mandaty złożyć mają także hrabiowie Dürkheim i Kokorzewa. Twierdzą też, że p Rechbauer i stronnicy jego autonomiści niemieccy opuszczą Radę państwa, lub zażądają przynajmniej zamknięcia jej chwilowego. Bądź jak bądź Polakom przynależy się zasługa, że przyspieszyli upadek stosunków prawdziwie nieznośnych pod każdym względem.

Wiedeń 2. kwietnia.

⨯⨯ Cóż teraz? Tak się dziś zapytują niemal wszystkie dzienniki tutejsze, nie umiejąc dać zadawalniającej odpowiedzi. Oczywiście tylko dwie drogi są możliwe: dalsze użycie tak modnej e n e r g i i, lub u s t ą p i e n i e ministerstwa; pierwsze za pomocą rozwiązania sejmu galicyjskiego, drugie skutkiem rozwiązania Izby państwa. Otoż dzienniki przemawiające za tym środkiem domagają się równoczesnego rozwiązania w s z y s t k i c h sejmów krajowych. Logika jednak wymaga tylko rozwiązania dwoch sejmów Czech i Morawii. Ale nawet gdyby cesarz skłonił się do rozwiązania Rady państwa i w s z y s t k i c h sejmów, natenczas wybory nowe odbywać się będą pod nowym, do ugody skłonnym rządem, a zatem nie potrzeba obawiać się presyi biurokratycznej. Zresztą zawsze to dobrze przygotować się zawczasu, a zwłaszcza ż y w i o ł y k a t o l i c k i e w Galicyi już teraz powinny się skupiać i organizować. Przykład Francyi, Belgii i Bawaryi okazał, że interesów Kościoła najskuteczniej bronić można na polu politycznem, tam zkąd najzaciętsze godzą w sprawę naszą ciosy. Polska zawsze była katolicką i dziś jeszcze Polak a katolik są niemal synonimami. Ale właśnie z tego powodu staliśmy się obojętnymi i już u nas każdy gorliwy katolik zaczepiony bywa — jako ultramontanin, chociaż ci panowie, co w ślad naszych wiedeńskich dziennikarzy szafują takiemi nibyto — obelgami nie wiedzą nawet, że katolik prawdziwy, ultramontanin a klerykał to jedno. Wierzyć albo nie wierzyć — o to tylko chodzi. Bardziej lub mniej wierzyć nie można.

W celu zorganizowania stronnictwa politycznego, opartego na zasadach katolickich, t r z e b a b y k o n i e c z n i e z a ł o ż y ć w e L w o w i e k l u b k a t o l i c k i. Niechaj trudności przedwstępne nie odstraszą nikogo. Nie od razu Kraków zbudowany! Przykład następujący może nie będzie od rzeczy. Na początku roku 1868 założono w Hradcu, stolicy Styryi, gdzie panował najzaciętszy ruch antikatolicki, kasyno katolickie bez celów politycznych. Pięćdziesiąt osób stanowiło cały zastęp założycieli. Już w marcu tegoż roku tak dalece wzrósł on na siłach, że mógł wydawać dziennik *Grazer Volksblatt*, mający dziś 2000 abonentów. W jesieni tegoż roku założono klub polityczny. Na pierwsze posiedzenie przyszło osób 50. Dziś klub ten liczy 400 członków a nadto utworzył 40 filii w Styryi, reprezentujących co najmniej 4000 członków, po większej części wyborców! Będąc sam przytomny założeniu klubu tego wiem, że sami przodownicy z razu nie chcieli wierzyć w powodzenie. Ale Bóg pobłogosławił; tak i nam pobłogosławi, trzeba tylko chcieć szczerze. A cóż „Warownia krzyża“ w Krakowie? Nic o niej nie słychać. Czemuż przynajmniej raz po raz nie odzywa się w *Unii?*

Z Wielkopolski dnia 2. kwietnia.

W walce zaciętej, jaką bramy piekła od ośmnastu wieków toczą z Opoką Piotrową, za dni naszych wybitne zajmuje stanowisko dziennikarstwo antichrześciańskie. Racyonalizm wiedząc, że gazeciarstwo stanowi dzisiaj potrzebę moralną, bez której ludy ucywilizowane prawie żyć nie mogą, posługuje się usłużnem piórem redaktorów, aby w jak najszerszych kołach publiczności zohydzić wiekuistą Kościoła prawdę. Dziś zwłaszcza, kiedy świat katolicki wytęża oczy na Sobor Watykański, żywiąc niepłonną nadzieję, że Biskupi w jedności z Głową widzialną Kościoła podadzą zmateryalizowanemu światu skuteczne lekarstwo na choroby, jakie się w organizmie społeczeństwa ludzkiego od wieków nagromadziły, dziennikarstwo racyonalne wysila się na argumenta, aby osłabić znaczenie tego św. Zgromadzenia, a nawet zbawiennych jego usiłowań intencyę podać w wątpliwość.

Do gazeciarzy podobnych rzucających podejrzenia na Sobor Watykański — na samą Stolicę Apostolską, na Prymasa Kościoła polskiego, na OO. Zmartwychwstańców — a podejrzenia niegodne, niczem nie uzasadnione — do gazeciarzy zbierających plotki złośliwe z gazet jawnie Kościołowi nieprzychylnych należy — co z prawdziwą przykrością zapisujemy, Józef Ignacy Kraszewski, redaktor *Tygodnia* drezdeńskiego. Pan Kraszewski, co utalentowanem piórem nie małe położył zasługi na polu pismiennictwa polskiego, obecnie w pismie swojem umieszcza te listy rzymskie, które my z całą słusznością pamfletem na Sobor i Kościoł nazwać się nie wahamy. — W oskarżeniach tak ważnej natury a krzywdzących osobiście dostojnika kościelnego, który wskrzesił na nowo godność Prymasa w Polsce zapomnianą, co z niezwykłą gorliwością stara się o podniesienie ducha Chrystusowego w rozległej owczarni swojej, o rozkrzewienie bractwa wstrzemięźliwości, o rozwój szkolnictwa i oświaty ludowej — w oskarżeniach krzywdzących zakon OO. Zmartwychwstańców, którego członkowie tyle dali dowodów niekłamanego patryotyzmu, za co dziś na tułactwie resztki żywota spędzają, w oskarżeniach, powtarzamy, tak ważnej natury a krzywdzących drogie narodowi osoby -- przestać na podejrzeniach nieuzasadnionych i plotkach złośliwych, nie mogąc podać i cienia faktu, — to taktyka niegodna pióra a tem mniej serca polskiego — taktyka, co przekracza najelementarniejsze prawidła polemiki w świecie ucywilizowanym powszechnie przyjęte a nurzająca pióro w błocie oszczerstw złośliwych. — Listy soborowe *Tygodnia* piszą wiele o nieomylności Papieża; — owoż rozprawiać o dogmatach katolickich, o opiniach teologów, i nie mieć o sprawie pojęcia, gmatwać najprostsze wyobrażenia i w miejsce argumentacyi posługiwać się tylko bujną wyobraźnią, obrazowym, pięknym stylem — to istotnie rzecz nader śmieszna, co nie szkodzi sprawie, ale nie mało uwłacza sławie pisarskiej p. Kraszewskiego. Pierwszym a niezbędnym warunkiem rozprawiania i wyrokowania o jakiej sprawie, jest, co nam każdy przyzna, dokładne pouczenie się o niej — zbadanie całej materyi i argumentów *pro* i *contra*. W listach soborowych *Tygodnia* jest wielka doza zarozumiałości w uniwersalną wiedzę autora — ale ani szczypty wiadomości, które sobie autor chcąc pisać o sprawie, winien był przyswoić. W obec elukubracyi niegodnych miana poważnej polemiki, a tem mniej rozprawy, a znajdujących jednak wiarę u wielu, którzy w słowa p. Kraszewskiego *jurant uti in verba magistri*, uznać trzeba zdrowy zmysł *Dziennika Poznańskiego*, który w obec Soboru Watykańskiego zajął stanowisko poważne, pełne uszanowania i uległości dla powagi kościelnej. *Tygodnik katolicki* podał *in extenso* zarzuty pisma drezdeńskiego i niedorzeczność ich wykazał. Świeckie obywatelstwo, które po większej części, nie pojmujemy, dla czego nie czyta *Tygodnika*, objaśnił w tej mierze, co z uznaniem zapisujemy, *Dziennik Pozn.*, umieściwszy silną protestacyę korespondenta rzymskiego a na żądanie własne redakcyi zbijającą punkt po punkcie zarzuty *Tygodnia*.

Tych kilka słów płynących z przekonania, że duch destrukcyjny *Tygodnia* i nowszych utworów tego samego pióra, zakłóca spokój tyle nam potrzebny a dzieli publiczność na tyle już rozstrzeloną obozów, posyłamy p. Kraszewskiemu w tej nadziei, że na przyszłość nie spotkamy nazwiska jego pod korespondencyami podejrzanej natury, które podkopać mogą całkiem szacunek, jakim go ziomkowie dotąd otaczać zwykli.

Rzym 31 marca.

Obrady Soboru przez blisko miesiąc zawieszone, z podwojoną zostały podjęte gorliwością, w willę św. Józefa. Jak poza Rzymem, tak i tutaj nie brakło dobrodusznych, którzy mimo wszelkiego prawdopodobieństwa spodziewali się nazajutrz ogłoszenia nieomylności, pragnąc je koniecznie do tej daty przywiązać. Ale ani Pan Bóg zwykł takie cuda sprawiać, ani Ojciec św. je w sposób sztuczny przyspieszać d. 19go nie tylko mowy nie było o nieomylności, ale, jak wiecie, Sobor nie miał nawet posiedzenia.

Przedmiotem rozpraw jest dotychczas ciągle jeszcze pierwszy schemat *de fide*, przerobiony przez odpowiednią komisyę, na skutek krytyk ustnych, które go dawniej spotkały. Codziennie prawie do 10 i więcej Ojców głos zabiera, a głosowanie nad pojedyńczemi ustępami rozpoczęło się zaledwie wczoraj lub dzisiaj. O rezultacie tej pierwszej części prac Soboru, mamy niepłonną nadzieję dowiedzieć się w Wielki poniedziałek, lub w poniedziałek świąteczny. Mówię niepłonną, wedle tego, co powszechnie utrzymują; oficyalnego bowiem dotychczas nic nie ma, i kto wie czy będzie nawet w willę sesyi publicznej Jakkolwiek zaś na Soborach, np. Trydenckim, widziano dłuższe jeszcze przygotowania dekretów, to niemniej w dzisiejszych okolicznościach zdaje się, że Sobor winien sam sobie, i poniekąd wiernym, zdać sprawę ze swego dotychczasowego działania.

Do dziś dnia może już jest czytelnikom wiadomo, że względem porządku dziennego była podana Ojcu św. prośba przez licznych i znakomitych członków Soboru, ażeby wnioskowi o nieomylności, dać pierwszeństwo w rozprawach na nowo rozpoczętych. Racye, jakie za tem przemawiały, są bardzo liczne i trafne i ważne. Mimo to Ojciec św. nie tylko że się do ich życzenia nie przychylił, ale owszem, na prośbę członków mniejszości, o przedłużenie terminu dla dyskusyi piśmiennej, drugie 10 dni do wyznaczonych przez regulamin dodać rozkazał. Jeden taki fakt powinienby ludziom dobrej wiary, a zwłaszcza katolikom, otworzyć oczy, by się przekonali, że intryga jeśli istnieje, jest cała po stronie liberałów; po stronie Papieża zaś, prawo, delikatność i umiarkowanie bezprzykładne u władz czysto-ludzkich. Toteż bodaj nie najpiękniejszą kartą w dziejach tego Soboru będzie zachowanie sie Ojca św., dodam i kuryi, postawionych między wyzywaniami mniejszości z jednej strony, a parciem większości z drugiej. W Rzymie samym, a tem bardziej poza nim wydaje się, że cała trudność, którą dzieło Soboru i ci co są na jego czele spotykają, pochodzi z drażnienia opozycyi i przewlekania przez nią rozpraw. Jest w tem wiele prawdy. Niemniej jednak, a o tem nie każdy wie albo pamięta, bronić się trzeba przed natarczywością większości, która wyzywana i zniecierpliwiona manewrami strony przeciwnej, dawnoby ją była zgniotła, gdyby jej wciąż nie powstrzymywała ojcowska ręka Papieża. Widzi ona w jednych i drugich swe dzieci, pracuje nad ich zgodą, i jednych dla drugich nie poświęci, dopóki środki pojednawcze nie wyczerpane i chwila ostatnia wyczekiwania nie nadejdzie. O wyrozumiałości tej mało wiedzą wierni, którym się zdaje, że gorączkowem pragnieniem dogmatu, złorzeczeniem mniejszości, wchodzą najzupełniej w myśl Ojca św.; w tem jak w każdej innej rzeczy nie chciejmy być lepszymi katolikami od Papieża.

Dzisiaj na cierpliwość łatwo się zdobyć; wiemy bowiem już i czego się trzymać, i że nieomylność będzie niewątpliwie ogłoszoną. Ostatnie rozprawy, pochodzące od mężów używających dotąd wzięcia w Kościele, tak były zamąciły wyobrażenia, że niejeden już nie wiedział w co ma wierzyć. Doręczenie zaś Ojcom schematu o nieomylności, świeże przemówienia Ojca św., a zwłaszcza też jego list do opata Guérangera, wahanie uczyniły niemożebnem Wiemy też, powtarzam, że do definicyi przyjdzie, a czy za miesięcy dwa lub trzy, mniejsza o to.

Powie kto, że w odwlekaniu takiem Stolica św. daje się powodować względami dyplomatycznemi, lub też spodziewa się przez ten czas pozyskać członków opozycyjnych Co do dyplomacyi, widzieliśmy i widzimy, jaką jej odprawę dała. Względem drugiego posądzenia jest niezawodnie prawdą, że Ojciec św. życzy sobie, by tego zwłaszcza rodzaju dogmat orzeczony był niemal jednomyślnie. Fałszem jednak wierutnym jest, by w tym celu czynił zabiegi u Ojców wprost lub pośrednio. Raczej może na to liczy, że dyskusya, rozwaga, a zwłaszcza modlitwa, niejednemu jeszcze do zdania większości przejść każą. Powszechnem też jest mniemanie, że w danym razie zaledwie kilkunastu się znajdzie, obstających przy swojem, i to, gdyby nawet dzisiaj kwestya była podana pod głosowanie; o ileż mniej, jeźli, jak z wielu stron mnie dochodzi, kilku ze znanych członków mniejszości jej szyki opuściło.

Zachcianki rządów, by się do spraw wewnętrznych Soboru mięszać, znalazły jak wiecie zasłużoną odpowiedź. Czy nota Kard. Antonellego, którą z Genewy podano, jest autentyczna, nie wiem; w każdym razie bardzo do prawdy podobna. Oczekują tu obecnie odpowiedzi, którą wkrótce ma przywieść p. Banneville. Wbrew moim i powszechnym przewidywaniom, powraca on na swą posadę w tym samym co dawniej charakterze. Wówczas bowiem nie było jeszcze tak widocznie zachwianem stanowisko p. Daru. Dzisiaj, gdy wyjście jego i p. Buffet zdaje się bardzo bliskie, można było panu ministrowi spraw zewnętrznych nie dać tej satysfakcyi, której w przeciwnym razie, nawet porzucając jego myśl co do ambasadora nadzwyczajnego, trudno mu było odmówić. Jakie będą instrukcye p. Banneville, po tem co zaszło, nie trudno przewidzieć. Wypowie obawy i życzenia przyjacielskie rządu, ale oświadczając, że nie ma zamiaru mięszać się do spraw wewnętrznych, zastrzeże sobie zupełną wolność działania względem wprowadzenia cywilnego w życie ustaw Soboru. „*E cosi, meno male*“, jak mówią Rzymianie.

Trafże to ślepy czy też wyższe zrządzenie, że taki Hohenlohe i Menabrea dawniej, jak dzisiaj Daru i Buffet zerwawszy się na Papieża i Sobor, upadli? Będąc katolikami, winniejsi oni są od p. Beusta, chociaż i tego pozycya zdaje się być zachwiana.

Jak niedoszłe nabożeństwo za ś. p. Montalemberta pożądaną musiała być gratką dla naszych gazet i dzienników, tak nieomieszkały pewnie wyrazić swej zgrozy z powodu sceny, jaka zaszła na początku przeszłego tygodnia w auli Soborowej. Rzecz się do tego redukuje, że jednemu z głośnych członków opozycyi (Mgr. Strossmayerowi), zbaczającemu od przedmiotu i ubliżającemu wyobrażeniom katolickim, nie tyle prezesowie, ile cała prawie aula groźnem wystąpieniem głos odebrała i do zejścia z mownicy zniewoliła. Prostą zdaje się rzeczą, że kto w Soborze bawi się w deputowanego, przygotować się musi na to, co się w Izbach praktykuje. Próbki wrzasku jaki z tej okazyi podniosły organa liberalne, już nas zaczynają dochodzić. Co się tyczy naszych, możecie im powiedzieć, że jeźli tak dobrze wiedzą, co mówił ów Biskup, powinni także przytoczyć słowa niemniej głośnego ks. B. Mareta, który w niespełna tydzień po owem zajściu, publiczne uczynił na kongregacyi wyznanie, że rozprawy Soboru używają wolności najzupełniejszej.

Mówiono nieraz, że dane będą Ojcom wakacye na święta Wielkanocne, ażeby mniej oddaleni, jak n. p. niemieccy, francuzcy, włoscy, mogli odbyć u siebie ceremonie i święcenia wielkotygodniowe O wakacyach dzisiaj nie ma już mowy, a nawet i urlopów mniej udzielają od czasu jak się spostrzeżono, że są ludzie, którym nie byłoby obojętnem uszczuplić w ten sposób zastęp większości, a przez to samo nadać znaczenia stronie przeciwnej, której nie jest tak pilno powracać. Uroczystości też W. Tygodnia nic tym sposobem ze swej okazałości niezwykłej nie utracą.

Obchód rocznicy ocalenia cudownego Piusa IX u św Agnieszki i powrotu z Gaety, obchodzony będzie d. 19 kwietnia, jak to bywa zazwyczaj, ilekroć dzień 12 przypada w Wielkim Tygodniu.

Wiadomości polityczne.

Oświadczenie posłów polskich:

Obrady Wys. Izby deputowanych z okazyi debaty adresowej i niedawno przedtem ogłoszony mamoryał tych członków rządu, którzy pozostali przy sterze państwa, musiały doprowadzić niżej podpisanych do przekonania, że większość reprezentacyi państwa i rząd, kierowany wyłącznem staraniem o interesa polityczne jednego szczepu pod pozorem wytrwania przy konstytucyi i wierności konstytucyjnej, podnieśli do systemu rządowego odmowę wszelkich przez różne kraje pożądanych rozszerzeń autonomii.

Nawet takie następstwa, które w szczególnych wypadkach były uznane za wyjątkowo lub warunkowo dopuszczalne chciano przyznać tylko jako ofiarę ze strony państwa.

Że taki system zamiast prowadzić do pokoju i porozumienia wiedzie jeszcze do gwałtowniejszej walki między narodowościami a monarchią i w końcu doprowadzićby musiał albo do despotyzmu albo do osłabienia państwa, było dla podpisanych jasnem. Musieli przeto podpisani postawić sobie pytanie, czy im się godzi wobec nowo inaugurowanego systemu rządowego brać udział w dalszych pracach tej wysokiej Izby.

Wzgląd jednak, że ustawa o powiększeniu armii jeszcze nie została ukończoną a budżet państwa jeszcze nie został zawotowany i że wyjście w tych okolicznościach mogłoby oddziaływać szkodliwie na regularny bieg administracyi w tych dwoch żywotnych sprawach państwa, wzgląd ten znaglił podpisanych do pozostania na swych miejscach.

Podczas tego wszelkie usiłowania podpisanych, aby doprowadzić do odstąpienia zgubnego kierunku zostały bezowocne. Rezultat narad wydziału nad życzeniami w najlegalniejszej formie przez sejm galicyjski przedłożonemi, podają nowy dowód, że przy tym systemie rządowym, zaspokojenia żądań rozszerzenia autonomii ludów Austryi spodziewać się nie można. Przeciwnie, zanadto często pojawiała się dążność ścieśnienia konstytucyjnie nadanej już królestwom i krajom autonomii, która to dążność w świeżo wniesionem przedłożeniu o wyborach z konieczności najsilniejszy znalazła wyraz.

Obecnie upadły względy, które nas podpisanych powstrzymywały. Powodując się przeto naszem przekonaniem, chcąc najzupełniejszą wolność działania sejmowi galicyjskiemu na przyszłość zachować, składamy na dzisiejszym dniu mandaty nasze w ręce marszałka sejmu galicyjskiego. Upraszając Wysokiego Prezydyum podać to nasze oświadczenie do wiadomości Wys. Izby poselskiej, pozostajemy z wysokiem poważaniem.

Wiedeń 31. marca.

Grocholski, P. Gros, Agopsowicz, Barewicz, Baworowski, Bodnar, Czaczkowski, Cieński, Czajkowski, Czerkawski, Antoni Dittrich, Dziewoński, Fihauser, Horodyski, Jabłonowski, Jakóbik, Koźmian, Koziński, Szeleszczyński, Sulikowski, Sawczyński, Tarnowski, Tomuś, Torosiewicz, Weigel, Wild, Wodzicki, Zyblikiewicz; Potocki, Kraiński.

Bukowińczycy, Słoweńcy, deputowani z Gorycyi i Tryestu usprawiedliwili swój krok w następujący sposób:

Oświadczenie:

Wysoka Izbo deputowanych w Radzie państwa!

Ponieważ Wys. Izba przez wotum swoje nad wnioskiem deputowanego Petriny na posiedzeniu z 20. lutego oświadczyła, że projektów zmierzających do porozumienia się z wszystkiemi krajami i narodowościami, a zatem projektów dążących do trwałego ukonstytuowania państwa, nie zamyśla wziąć pod rozwagę, ponieważ dalej Wys. Izba ma zamiar wziąć pod obrady ustawę o wyborach bezpośrednich z konieczności (o której przyjęciu wątpić nie można po wszystkich poprzednich zajściach), a przez to naruszyć najważniejsze prawa sejmów bez spółdziałania tychże, i opuścić drogę legalną — niżej podpisani nie mogąc się z jednej strony spodziewać pomyślnego skutku z dalszej swej działalności w Wys. Izbie, z drugiej zaś strony chcąc przeszkodzić powstaniu szkodliwego dla niezaprzeczonych praw swego kraju prejudykatu, oświadczają, że nie wezmą dalej udziału w dalszych pracach Wys. Izby, pozostawiając sobie usprawiedliwienie tego kroku przed sejmem krajowym.

Wiedeń 31. marca 1870.

Petrino, Hermet, Toman, Barbo, Svetec, Pintar, Conti, Lipold, Cerne, Pajer, Colombani, Vidulich.

Wniosek dra Rechbauera dotyczący bezpośrednich wyborów, postawiony na posiedzeniu Izby deputowanych w Radzie państwa brzmi jak następuje:

„Wysoka Izba uchwali następującą ustawę, mocą której zmienioną zostaje ustawa zasadnicza o reprezentacyi państwa z 21. grudnia 1867 r. L. 141 D. P. P.

§§ 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 7 ustawy zasadniczej z 21. grud. 1867 znoszą się, a w miejsce ich wchodzą następujące przepisy:

Art. 1. Do spólnej reprezentacyi królestwa Czech, Dalmacyi, Galicyi i Lodomeryi z W. ks. Krakowskiem, dolnej i górnej Austryi, księstw Salzburgu, Styryi, Karyntyi, Krainy i Bukowiny, margrabstwa Morawskiego, księztwa dolno i górno Szlązkiego, uksiążęconego hrabstwa Tyrolu, z Vorarlbergiem, margrabstwa Istryi i uksiążęconego hrabstwa Gorycyi i Gradyski i miasta Tryestu wraz z okolicą – powołana jest Rada państwa.

Rada państwa składa się z Izby krajów i z Izby ludowej. Nikt nie może być równocześnie członkiem obu Izb.

Art 2. Izba krajów składa się z pełnoletnich książąt domu cesarskiego, następnie z obecnych dziedzicznych i dożywotnich członków Izby Panów, wreszcie z deputowanych, których wyślą królestwa i kraje przez swój sejm na zasadzie ordynacyj krajowych.

Art. 3. Izba ludowa złożoną będzie przez wybory bezpośrednie całej podatek płacącej ludności państwa, i to w ten sposób, że na 50.000 mieszkańców wypadnie jeden deputowany; jedna trzecia część reprezentantów ludu wybraną zostanie bezpośrednio z miast, dwie trzecie z innych mieszkańców państwa.

Bliższe przepisy co do czynnego i biernego prawa wyborczego, oraz co do sposobu przedsięwzięcia wyborów określi osobna ustawa wyborcza. Również osobna ustawa oznaczy liczbę deputowanych mających być z sejmu wysłanymi. Aż do wydania tej ustawy winien każdy sejm wysyłać przypadającą obecnie na niego liczbę deputowanych do Rady państwa.

Art. 4. Reszta paragrafów ustawy zasadniczej z 21. gr. 1867 pozostaje nie naruszoną z wyjątkiem tej zmiany, że zamiast Izby Panów będzie Izba krajów.

Art. 5. Przeprowadzenie tej ustawy polecam Memu ministerstwu.

Wniosek ten podpisali deputowani: Rechbauer, Dietrich, Roser, Lax, Gschnitzer, Spiegel, Dehne, Mayrhofer, Fetz, Peyr, Schürer, Mende, Weichs, Mertlisch, Jessernigg, Tschabuschnigg, Bauer, Wintersberg, Mayer, Wahl, Figuly.

Paryż. Wiadomości ostatnie z Creuzot donoszą o nowych niepokojach. Wyrobnik Assy, który w przeszłych wypadkach główną odgrywał rolę, został uwięziony w Lyon. Na przedmieściach Paryża przybity był następny plakat: Obywatele! Zważywszy, iż nad prawem stoi wszechwładztwo ludu, oświadczamy, iż jeżeli do 10 kwietnia zarząd armii rozwiązanym, podatek zmniejszonym, a konsumpcya zniesioną nie będzie, my odmówimy wypłaty podatku i konsump-

cyi, w Paryżu i całej Francyi uczynimy zmowę. Chcemy, aby armia miała organizacyę cywilną a jej dowódzcy byli wybierani w drodze powszechnego głosowania. Obraliśmy niedzielę, 10 kwietnia, dlatego, iż niebawem zbliża się termin wypłaty dla wszystkich wyrobników. Wszystko, co ten dzień odwlec lub przeciągnąć by mogło, jest zdradą. Lud wybrał sobie godzinę. — Przepisywać i rozdawać.

Senatus-konsult reformujący konstytucyę cesarstwa ma być podług postanowienia ostatniej rady ministrów, przez plebiscyt potwierdzony.

Petersburg. Nowe pismo niemieckie wychodzące w tem mieście p. t. *Nordische Presse* donosi, iż w skutek jednogłośnej uchwały komisyi w Hadze, najbliższy kongres statystyczny będzie miał miejsce w Petersburgu.

Lwów. Onegdaj odbyło się posiedzenie klubu rezolucyonistów. Posiedzenie zagaił p. Krzeczunowicz. Po nim przemawiał hr. Skwarczyński, podnosząc zasługę delegacyi i zaproponował następną rezolucyę:

1. Przedłożeniem Radzie państwa projektu o bezpośrednich wyborach z konieczności, ministerstwo popełniło zamach na konstytucyę i winno być podciągnięte do odpowiedzialności;

2. Rada państwa nie była nigdy prawdziwą przedstawicielką wszystkich ludów w skład państwa wchodzących, a dziś przedstawia tylko interesa jednego stronnictwa niemieckiego.

Zważywszy, że rozszerzenie autonomii w myśl rezolucyi sejmowej okazało się niemożliwem w Radzie państwa, i że projekt do ustawy o bezpośrednich wyborach z konieczności godzi na jedno z najkardynalniejszych praw sejmowych, delegacya spełniła patryotyczny obowiązek występując — a cała ludność kraju zjednoczonemi siłami powinna stać na stanowisku opozycyjnem, przez delegacyę zajętem. (Oklaski.)

W dalszej rozprawie brali udział pp. Dobrzański, Starkel, Benoni, Skwarczyński i p. Krzeczunowicz, który naganiał rady powiatowe, że spią, że nic nie robią i dowodził potrzeby autonomii. Zaproponowaną rezolucyę jednogłośnie przyjęto, a następnie motywowany wniosek p. Benoniego, aby wydział klubu zajął się ułożeniem rozprawy, wyjaśniającej nieloiczność konstytucyi austryackiej. Wreszcie zapowiedział p. Benoni wniosek na zmianę statutów i nazwy klubu, który wziąwszy sobie za podstawę działania rezolucyę sejmu w wielu punktach niewykonalną i niejasną, stracił teraz racyę bytu. Wnioskodawca proponuje nazwę klubu „autonomistów".

Kronika.

Kraków 2. kwietnia. O pogrzebie ś. p. Ant. Zygmunta Helcla czytamy w *Czasie* następną wzmiankę:

O godzinie 9tej rano wyprowadzono zwłoki jego do kościoła św. Teresy na Wesołej, poprzedzone duchowieństwem świeckiem i zakonnem, a za trumną postępowali oprócz żony, ostatniej z Prandotów, członkowie rodziny, profesorowie uniwersytetu wraz z rektorem, przed którym niesiono godła uniwersytetu, którego zmarły był chlubą i ozdobą. Nie brakowało na pogrzebie, pomimo niepogody, nikogo z tych, co bądź nauką, bądź stanowiskiem zajmują wybitniejsze miejsce, a orszak zamknięty był długim szeregiem pojazdów. Brakowało natomiast tych, dla których Helcel otworzył niegdyś katedrę uniwersytecką, by im opowiadać, jakie w ojczyźnie ich panowały ustawy i jakiemi prawami rządziła się Rzeczpospolita i jej obywatele. Uczniowie uniwersytetu Jagiellońskiego nie przybyli na pogrzeb tego, który wyświecił statuta Kazimierowskie.

Podczas nabożeństwa w kościele ks. Golian w porywających słowach odmalował żywot uczonego obywatela i chrześcijanina. Mimo że orszak pogrzebowy dopiero w południe stanął na cmentarzu, mało kto z niego ubył po drodze. Zwłoki ś. p. Helcla złożono w grobach familijnych w kaplicy cmentarza.

— Cesarz nadał przeniesionym w stan spoczynku i tymczasowo bez pensyi Aleks. Stojałowskiemu de Sternberg, pocztmistrzowi w Stryju, piastowany dawniej charakter kapitana II. klasy, a Edwardowi Mutce, pocztmistrzowi w Złoczowie, charakter porucznika, pierwszemu jako półinwalidzie z prenotacyą na posadę miejscową.

— Wypadki miejscowe. D. 31. z. m. o godz. 7. zrana przejechał dorożkarz 67-letniego wyrobnika, Jakóba Majchrowicza. Wyrobnik mocno pokaleczony został odwieziony do szpitalu. — D. 30. z. m. żebraczka Józefa Nikelowa, mająca lat 60, umarła nagle w szynku pod l. 213 w skutek apopleksyi w chwili gdy chciała kieliszek wódki wychylić.

— Obieg szóstaków srebrnych z lat 1848 i 1849 został znów przydłużony do końca kwietnia. Według przedłożenia ministeryalnego, przysposobionego do uchwały Rady państwa, główne kasy rządowe przyjmować będą te szóstaki aż do 1. października po kursie dotychczasowym, a dopiero z dniem powyższym wymieniać je będzie można tylko w urzędzie menniczym w Wiedniu i to po niższym kursie t. j. według rzeczywistej wartości srebra.

— Kradzież. W nocy d. 28. b. m. skradziono Wolfowi Rosenbergowi właścicielowi realności pod l. 201$^3/_4$ z zamkniętego pomieszkania rozmaite srebrne naczynia, kosztowności i pieniądze. Szkoda wynosi 4000 złr. Śledztwo policyjne natychmiast zarządzono.

— Kradzieże. W nocy dnia 28. bieżąc. mies. na Łyczakowie pod l. 105 oderwano od 7 piwnic kłódki i skradziono jeden łańcuch wartości 25 złr. W kamienicy sąsiada rozebrano pompę, żelazne części rzucono do ogrodu, mosiężne zaś skradziono. W kamienicy drugiego sąsiada rozebrano także pompę, lecz ponieważ pompa ta była żelazna więc nic z niej nie skradziono. Nakoniec w kamienicy naprzeciw szpitalu Hofmanna skradziono od pompy długą rurę miedzianą. Kradzieży tych dopuścić się musiała zapewne cała szajka.

— Jako dodatek do *Opiekuna polskich dzieci* wychodzi raz na miesiąc pisemko p. t. *Szkółka Wiejska*, która obok artykułów pedagogiczno-dydaktycznej treści podaje także rozprawki z dziedziny nauk przyrodniczych, historyi i literatury ojczystej. Kosztuje rocznie w Austryi 2 złr. w W. księstwie Pozn. i Szląsku Pruskim 1 tal. 10 srg. Dla szkółek czwartą część się opuszcza. Wraz z *Opieknnem* kosztuje 4 złr. 50 cnt. Pisemko to odznaczające się treściwym i przystępnym wykładem usilnie polecamy.

— Z przyjemnością dowiadujemy się, iż Jks. Marceli Sleczkowski proboszcz Sarzyński został mianowany Podkomorzym honorowym Jego Świątobliwości Piusa IX.

— D. 31. marca zgorzało w Nawaryi 16 domów.

— † Hrabia Ignacy Halka Ledochowski, były jenerał wojsk polskich, ozdobiony krzyżem legii honorowej i krzyża polskiego, zmarł w Klimontowie pod Sandomierzem, licząc lat 81. W Krakowie d. 9. b. m. odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłego.

— Z Irkucka piszą do *Kur. Codz.*: Dnia 2 listopada roku zeszłego w mieście Irkucku (we wschodniej Syberyi), oprócz poświęcenia obrazów, ołtarzy i krzyżów w nowo-przekształconym, staraniem miejscowego proboszcza księdza Szwernickiego katolickim kościele, odbyła się uroczystość sekundycyi czyli obchód 50-letniego kapłaństwa, księdza Tyburcego Pawłowskiego, któremu asystowali jako dyakon Jks. Szwernicki a jako subdyakon Jks. Czudowski, wikary przy tymże kościele. Kościół ten wzniesiony w roku 1825, istnieje pod wezwaniem Wniebowzięcia Matki Boskiej. Przy odnawianiu i przerabianiu tej świątyni, każdy, o ile możność mu dozwalała, pragnął przyłożyć dłoń swą do tego pięknego dzieła. Oprócz wdowiego grosza ze strony biednych parafian irkuckich, cały plan ołtarzy i wszystkich przyozdobień sporządził budowniczy Waleryan Kulikowski, rodem z Kowna, który sam czuwał jak najtroskliwiej nad dokładnością wykończenia wszystkich szczegółów. P. Wojciech Koperski rodem z Warszawy, z profesyi stolarz, dopełnił z całą sumiennością wszystkich robót stolarskich; wreszcie malarz Woncki wymalował obraz św. Józefa do ołtarza tegoż św. Patrona. Tak połączonemi siłami skromna ta świątynia odżyła na nowo pod niebem Syberyi, i jednocześnie dnia 2 listopada, w murach jej z odgłosem celebrującego kapłana zmieszały się głosy licznych dbałych o chwałę boską amatorów-muzyków, którzy przy towarzyszeniu organów wykonywali różne dzieła religijno-muzyczne, upamiętniając dla wszystkich obecnych ten dzień tyle uroczysty!

— Na Bukowinie istnieje sekta starowierców zwanych Lipowanami. Prześladowani w Rosyi za cara Piotra, wynieśli się nad Czarne morze i oddali się w opiekę Porty, która zatwierdziła ich przywileje i uwolniła ich od wszelkich danin i haraczu. Gdy atoli Turcya straciła swoje posiadłości czarnomorskie, a Bukowina dostała się Austryi, Lipowanie przenieśli się na Bukowinę, a Józef II zatwierdził ich przywileje dnia 1 października 1783 r., między któremi była wolność od służby wojskowej. Przepisy bowiem Lipowanów zabraniają im nosić broń i przelewać krew. Do ostatniej organizacyi wojskowej przywilej ten był szanowany, ale z nową ustawą militarną miał ustać. Lipowanie zanosili petycyę do ministerynm o uwolnienie od wojska, a gdy otrzymali odmowną odpowiedź, udali się do cesarza, który o tyle zmienił ich przywileje, że uwolnił ich od służby w czynnej armii, lecz nie od obowiązków służenia przy zakładach wojskowych, jak szpitale, warsztaty i t. p. Temi czasy zanieśli oni znów petycyę do Rady państwa i powołują się na dawne swoje przywileje uroczyście na wieczne czasy im zapewnione. (*Czas*)

Przegląd polityczny.

Depesza telegraficzna wiedeńska z 4 b. m. donosi, że podług porannych dzienników gabinet podał się do dymisyi, w skutek nieprzyzwolenia cesarza na rozwiązanie sejmów, których delegaci opuścili Radę państwa. Hr. Alfred Potocki ma być powołanym do utworzenia nowego ministeryum.

Cała Austrya, równie jak i Galicya, oczekiwać będą niecierpliwie urzędowego potwierdzenia tej wiadomości, jest to bowiem jedyna droga wyjścia z zamętu nieopisanego, w jaki całą połowę państwa pogrążyła nieudolność i upor ministeryalnej piątki.

O uchwale koła polskiego względem wystąpienia z Rady państwa, korespondent (H) *Czasu* podaje następne szczegóły: Z 38 deputowanych obecnych było 31, brakowało więc rzeczywiście tylko 5, bo hr. Adam Potocki jest chory w Wiedniu, a ks. Guszalewicz nigdy na posiedzenia koła nie przychodzi. Wszyscy obecni oświadczyli się za opuszczeniem Rady państwa, z wyjątkiem p. Koźmiana, który radził pozostać ze względów zasadniczych, równie jak i p. Potocki, oraz dr. Landesberger, który obawiał się niezadowolenia wyborców Kołomyi, i do uchwały nie przystąpił, obiecując nie brać więcej udziału w naradach Reichsratu. Dwaj pierwsi poddali się naturalnie solidarności koła. Na posiedzeniu obecni byli także członkowie Izby panów i kilku posłów bawiących w Wiedniu, z wyjątkiem Dr. Smolki, o którego udziale fałszywie doniosły dzienniki wiedeńskie i lwowskie. Uchwała zapadła pozno w nocy, a zaraz rano delegaci z Bukowiny, Krainy, Istryi i Tryestu postanowili pójść za przykładem Polaków.

Tagblatt pierwszy ogłosił o zamiarze wystąpienia słowiańskich frakcyi, sprawiając niespodziankę publiczności wiedeńskiej, niemieckim posłom i ministrom, którzy na konferencyi odbytej podczas posiedzenia Izby postanowili zażądać od korony rozwiązania sejmów i w razie odmowy podać się do dymisyi.

Po wypróżnieniu ław prawicy Izba liczyła jeszcze 105 członków, więc komplet prawny, ale prezes z trudnością zbierał codziennie dostateczną liczbę deputowanych, którzy z pospiechem i bez debaty wotowali przedłożenia rządowe mniejszej wagi, stojące na porządku dziennym.

Po podaniu się ministrów do dymisyi Izba odroczy się naturalnie. We wtorek miał przyjść pod obrady projekt ustawy o wyborach bezpośrednich. Polscy członkowie Izby wyższej postanowili pozostać, jako powołani zaufaniem korony.

Niektóre organa centralistyczne zalecały Izbie wysłanie adresu do korony, aby tym sposobem wywrzeć choć słabą presyę i próbować czy nie uda się podratować upadający system; lecz myśl ta nie znalazła poparcia.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 4 kwietnia godz. 12$^1/_2$ w południe (prywatna). Telegram ten posyłam jako autentyczny. Doniesienia, że cesarz niełaskawie przyjął Hasnera i nie pozwolił na rozwiązanie sejmu naszego, są prawdziwe. Dziś całe ministeryum postanowiło podać się do dymisyi, którą cesarz niezawodnie przyjmie. Dziś cesarz powrócił z Pesztu, i natychmiast zawezwał do siebie hr. Alfreda Potockiego. Konferencya między cesarzem a hr. Alfredem Potockim dotąd się nie ukończyła. Wszystkie kombinacye dziennikarskie tyczące się przyszłego programi są bezzasadne; pewnem zaś zdaje się być, że rajchsrat wnet zamkniętym zostanie. (Dep. *Czasu.*)

Wiedeń 4 kwietnia godz. 3$^1/_2$ (prywatna z innego źródła). Cesarz przybył tu dziś o 7ej rano, a o godz. 8ej przyjmował hr. Alfreda Potockiego. Zdaje się, że dziś albo jutro ministeryum otrzyma dymisyę. (Dep. *Czasu.*)

Wiedeń 4 kwietnia (o północy). Dymisya gabinetu przyjęta. Potockiemu powierzono utworzenie nowego gabinetu. Potocki się podjął.

Wiedeń 4 kwietnia (godz. 7 wieczor). *N. Fr. Presse* donosi, że dymisye ministrów przyjęto, lecz mają prowadzić sprawy do zamknięcia sesyi. Mowią o Lasserze jako ministrze spraw wewnętrznych w ministerstwie Potockiego.

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie dnia 4. kwietnia.

	Płacą w. a. złr.	ct.	Żądają w. a. złr.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	239	—	240	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	207	—	208	—
Banku hyp. g. z wpł. 40%	106	—	107	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	—	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	84	50	85	—
Tow. kred. gal. w. a. 4%	76	50	77	—
Banku hypot. galic. 6%	90	—	90	25
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	50	92	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	74	50	75	—
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	78	5	85
Dukat cesarski	5	81	5	87
Napoleondor	9	87	9	95
Półimperyał rosyjski	10	—	10	15
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
„ papierowy	1	50	1	51
Bankuoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	83
Srebro	121	25	122	75

(Pozycye I–III: bez kuponu bieżącego)

Wydawcą, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksnder Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.